GŁOS KOBIET

WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Cena 20 gr. | Warszawa, Styczeń-Luty | 1935 R.

NAJWIERNIEJSZA Z WIERNYCH



Tow. Iza Zielińska

Tow. Iza Zielińska nie żyje.

Trudno pogodzić się z tą straszną rzeczywistością. Ubyła z naszych szeregów towarzyszka najofiarniejsza, szlachetna, pełna młodzieńczego zapału, mimo podeszłego wieku.

Żadna praca nie była dla Niej trudną, żadna droga za daleką. Kiedy wyjeżdżała do Paryża do swoich synów, poświęcała kilka tygodni na objazd emigracji naszej, organizacji T. U. R., którą znała dobrze. Witali ją górnicy, metalowcy i ich rodziny z zapałem, bo czcili i kochali tow. Izę Zielińską.

Do ostatnich godzin życia utrzymywała z Kołami Kobiecemi T. U. R. bardzo ożywioną korespondencję i była łącznikiem z organizacją Kobiet P. P. S. w Polsce.

Jako sekretarka C. Wydziału Kobiecego spełniała ważną rolę w życiu całej organizacji kobiet. Stała współpracownica „Głosu Kobiet", referentka na zgromadzeniach, przewodnicząca Warsz. Wydz. Kobiecego zawsze na posterunku wzbudzała podziw swoją pracowitością i poświęceniem.

Tow. Iza Zielińska spędziła razem z mężem ś. p. Dr. Józefem Zielińskim 32 lata na emigracji w Paryżu, gdzie schronili się oboje przed prześladowaniami carskich żandarmów. Cały ten długi okres czasu wypełniała praca dla emigrantów. Pracuje w różnych stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych, polskich i francuskich, nawiązuje stosunki z różnemi organizacjami, żeby pomagać rodakom, którzy tak licznie przybywali do Francji.

Po wojnie światowej wracają oboje Zielińscy do kraju, stają w szeregach P.P.S. i z młodzieńczym zapałem pracują dla wyzwolenia klasy pracującej.

Niezdolna do kompromisów tow. Zielińska w okresie Brześcia daje wyraz swoim zapatrywaniom. Na pamiętnem zgromadzeniu w dniu 14 września 1930 r. w Dolinie Szwajcarskiej była ciężko zraniona ułamkiem granatu w szyję. Cudem tylko uniknęła śmierci.

Pracowała prawie we wszystkich stowarzyszeniach kulturalno - oświatowych, jak w T. U. R. Tow. Przyjaciół Dzieci, w Lidze Obrony Praw Człowieka i Obywatela, u Wolnomyślicieli, w Patronacie prowadziła prace wśród młodocianych przestępców, w Rodzinie Lekarskiej była skarbniczką.

Jeżeli do tej długiej listy stowarzyszeń, korzystających z głębokiej wiedzy Izy Zielińskiej z jej prawdziwie ofiarnego i młodzieńczego zapału — dodamy bardzo skromne warunki materjalne, które zmuszały Zmarłą do zarobkowania tłumaczeniami i lekcjami języka francuskiego — to uprzytomnimy sobie codzienne obowiązki i pracowite dni tego życia, którem do ostatniej chwili służyła szlachetnym ideałom nietylko słowem, ale czynem i przykładem.

Pozatem wszyscy zawsze z wielkiem zainteresowaniem czytaliśmy Jej artykuły i wspomnienia w „Robotniku", pełne głębokiej myśli i szlachetnych tendencji Zresztą ta szlachetność myśli i czynów i Jej niezłomny charakter były wybitną cechą nieodżałowanej naszej Towarzyszki, którą w imieniu Polskiej Partji Socjalistycznej i Centralnego Wydziału Kobiecego — żegnały z głębokiem wzruszeniem, żalem i smutkiem liczne rzesze inteligencji i robotniczych organizacyj.

Trumna nakryta czerwonym sztandarem i liczne wieńce i sztandary były najlepszem świadectwem, jakie więzy łączyły tow. Izę Zielińską z całą organizacją P. P. S. Przemówienia tow. Arciszewskiego, tow. Weychert-Szymanowskiej, ob. Tugutha, tow. Piotrowskiego, tow. Cohna, to były ostatnie pożegnanie dla Niejwierniejszej z Wiernych i Niezapomnianej.

D. Kłuszyńska.

PORADY LEKARSKIE

Redakcja „Głosu Kobiet" **otwiera dział porad lekarskich** i wskazówek higjenicznych dla kobiet i dzieci, dając odpowiedzi fachowe na zapytania listowne towarzyszek i czytelniczek naszych. Korzystajcie matki, robotnice i pracownice! bo dużo jest przesądów i zabobonów w zakresie medycyny i wielkie korzyści możecie osiągnąć z dobrych rad naszych lekarek.

WALKA O SZKOŁĘ

Im większe potrzeby oświatowe — tem mniej przeznacza się na nie pieniędzy. Wygląda to na ironję, ale, niestey, odpowiada to naszej polskiej rzeczywistości!

Mówią o tem cyfry z preliminarza rządowego na najbliższy rok budżetowy z działu Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświeczenia Publicznego (od kwietnia 1935 do marca 1936 r.)

Wszystkie wydatki M. W. R. i O. P. na najbliższy rok mają wynieść 293 i pół miljona zł. Na państwo o 33-miljonowej ludności — przy 6 i pół miljonowej „armji" dorosłych analfabetów.

W porównaniu z ostatniemi trzema laty jest cofanie się wstecz. W porównaniu z tym samym budżetem na rok 1929-30 jest mniejszy o sto sześćdziesiąt dziewięć miljonów złotych, czyli o 36 i pół procent.

Czy trzeba udowadniać, że istnieje katastrofa szkolna? Surowa rzeczywistość polska mówi cyframi. Każdy obywatel dziś zdaje sobie sprawę z tego, że zaszła nietylko katastrofa, lecz dokonało się załamanie i cofanie wstecz w dziedzinie nauczania. Przeszło 700 tysięcy dzieci zapisanych formalnie, ale nie uczęszczających do szkół w porze zimowej z powodu braku obuwia i przyodziewku, głównie w okolicach górskich i na Kresach Wschodnich Polski. — W samej Warszawie połowa dzieci przychodzi do szkoły bez śniadania, 30 tysięcy dożywia się, a 25 tysięcy jest zawszonych.

Izby szkolne zatłoczone, w miastach ponad 60 dzieci w jednej izbie szkolnej na jednego nauczyciela. Po wsiach — 80 — 100, na Kresach wschodnich 100 — 140 uczy się w jednej izbie szkolnej. Ponadto brak około 20.000 etatów nauczycielskich.

W Polsce, jeśli idzie o izby szkolne, brak ich jest około 60.000, a w budżecie ani grosza na budownictwo szkół. Setki szkół niewykończonych marnieje.

I nie dziś dopiero te nasze głosy ostrzegawcze i alarmujące podnosimy. Od przeszło 10 lat ostrzegaliśmy w poprzednich Sejmach, a od kilku lat, widząc zbliżające się załamanie i cofanie się wstecz szkolnictwa, uderzaliśmy na alarm. Oto przypomnę jaskrawy przykład: przed 3 laty nasz wniosek Klubu posłów socjalistycznych w sprawie katastrofy szkolnej, zgłoszony w październiku 1931 r., nie doczekał się do tej chwili, ażeby przyszedł do rozpatrzenia.

Dzisiaj wprowadza rząd *fundusz szkolny* w formie podatku od izb mieszkalnych w sumie 18 miljonów.

Temu podatkowi jesteśmy przeciwni, bo jest to nowe obciążenie podatkowe ludności. Taki fundusz szkolny uprzedzić może ludność do szkoły wogóle. P. P. S. wypełnia obowiązek obywatelski jaki ciąży na posłach i senatorach, jako obrońcach interesów ludności. Nasze stanowisko znalazło poparcie i uznanie mas robotniczych w miastach i chłopskich na wsi, które ostatnio na kilkuset zgromadzeniach w całym kraju poparły nasze stanowisko, protestując przeciwko wprowadzeniu opłat w szkołach powszechnych, wypowiedziały się przeciw obniżeniu poziomu szkolnictwa, protestując przeciw gospodarce sanacyjnych rządów, nakładającej wciąż nowe podatki na znękanych robotników i chłopów, których dzieci w wolnej Polsce nie mogą korzystać ze szkół.

Analfabetyzm to hańba XX wieku.

Poseł *Zygmunt Piotrowski.*

KONSTYTUCJA

Od przewrotu majowego 1926 r. sprawa zmiany Konstytucji uchwalonej 17 marca 1921 zaprzątała umysły ugrupowań, które zagarnęły władzę w Polsce.

Dopiero w 1930 r. — po „wyborach brzeskich" — kiedy cała władza znalazła się w rękach obozu sanacyjnego, przekreślenie zasady, że: *„Władza Zwierzchnia*

w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu" nie mogła na długo być odłożona.

Przez osiem lat sanacja przesuwała władzę z rąk ludu w ręce garstki ludzi, którzy w oparciu o biurokrację rządzą faktycznie 33 miljonami mieszkańców Polski.

Konstytucja, uchwalona znanemi sposobami 26 stycznia 1934 r. sankcjonuje faktyczny stan rzeczy, oddając całą władzę w ręce preezydenta. Takiej władzy niema żaden cesarz, ani król, nie mówiąc już o prezydentach *prawdziwych* republik. Tylko w krajach faszystowskich, gdzie obywatele nie mają głosu i wszystko dzieje się na rozkaz dyktatora, taki ogrom władzy jest możliwy do pomyślenna.

Zagadnienie Konstytucji jest zasadniczo zagadnieniem nie prawa, lecz siły. Kto ma siłę, ten rządzi i wszystkie sprawy są podporządkowane interesom rządzących.

W sanacyjnej Konstytucji w całeej pełni widzimy pogrzebanie demokratycznych zasad rządzenia, opartych na wolności obywateli. Ta wolność właśnie zapewniała byt niepodległy, potęgę i bezpieczeństwo Polski, łączyła bowiem naród z państwem najsilniejszemi węzłami.

Przez zapewnienie wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej równości, a pracy poszanowanie, Polska stanęła w rzędzie państw demokratycznychi wytrzymała napór bolszewicki, bo bronili niepodległości *jednakowo wolni.* Skończy się faktycznie republikańska forma rządów, chociaż pozostanie nazwa: „Rzeczpospolita". Na pierwsze miejsce występuje prezydent, on, jedynie on, ma zwierzchnictwo, jest nadrzędną władzą nad 33 miljonami mieszkańców Polski.

Takie pomnożenie władzy jest nie potrzebne, bo nie będzie jej wykonywał prezydent, ale biurokracja. Te właśnie czynniki ukryte za plecami nieodpowiedzialnego prezydenta są groźne dla interesów miljonów ludzi pracujących.

Wartość państwa i jego siła nie polega na wszechwładzy prezydenta, przeciwnie, rządzący musi być istotnie odpowiedzialny przed obywatelami, bo jest to najlepsza rękojmia dobrych rządów.

Dobro państwa nie może polegać na odbieraniu praw miljonom i wysuwanie na pierwszy plan interesów małej grupy społecznej. Chłopi, trzymający się pazurami ziemi, robotnicy, broniący warsztatów pracy przed zniszczeniem czy zamknięciem, inteligencja pracująca na wszystkich polach wiedzy o głodzie i chłodzie, to są symbole wierności dla Państwa i tylko na takich czynnikach można budować przyszłość i mocarstwowość Polski.

W Senacie toczy się walka o Konstytucję. Sanacja ma w Senacie przytłaczającą większość 75 senatorów na 111 członków tej drugiej Izby.

Nie ma więc możliwości dla opozycji przeprowadzenia zmian, zwłaszcza, że tak w Senacie, jak i w Sejmie żadne poprawki nawet najkorzystniejsze nie są uwzględniane przez sanacyjną większość.

Tow. *Kłuszyńska* tak w Komisji Konstytucyjnej, jak i na plenum Izby przemawiała kilkakrotnie, podkreślając reakcyjny charakter Konstytucji.

Szerokie warstwy społeczeństwa nie interesują się zagadnieniem konstytucyjnem. Na czoło zainteresowań wysuwa się sprawa *pracy i chleba.* Zdają sobie masy pracujące dokładnie sprawę, że rządy sanacyjne nie dadzą ani pracy ani chleba miljonom głodującej ludności. Całą władzę mają w swoich rękach już od lat kilku, chociaż obowiązywała stara Konstytucja z naczelnym artykułem: *władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu.*

JEDNAJCIE NOWE ODBIORCZYNIE DLA „GŁOSU KOBIET", JEDYNEGO SOCJALISTYCZNEGO PISMA KOBIECEGO W POLSCE.

TOWARZYSZKO, CZY SPEŁNIŁAŚ SWÓJ OBOWIĄZEK I KOLPORTUJESZ „GŁOS KOBIET", W FABRYCE, WARSZTACIE, MIĘDZY ZNAJOMYMI!

PRASA, TO WAŻNY ORĘŻ W WALCE O WYZWOLENIE PROLETARJATU. KUPUJCIE I CZYTAJCIE GAZETY SOCJALISTYCZNE.

USTAWA PRZECIWALKOHOLOWA DO RESZTY PRZEKREŚLONA

Małokto zapewne w Polsce wie, jakie „dobrodziejstwa" spływają w postaci dekretów na społeczeństwo. Do jednego z takich „dobrodziejstw" należy zaliczyć niedawno ogłoszony dekret z 24 października 1934 r. (Dz. U. R. P. Nr. 96, poz. 863) w sprawie zmiany przepisów o monopolu spirytusowym i o sprzedaży napojów alkoholowych W dekrecie tym, opatrzonym tak skromnym i niepokaźnym tytułem, rozprawiono się ostatecznie z jedną z największych zdobyczy demokracji, mającą dla Polski doniosłe znaczenie społeczne, gospodarcze i etyczne, mianowicie przekreślono ostatecznie pozostałe jeszcze z ustawy przeciwalkoholowej z dnia 23 kwietnia 1920 r.

prawo obywateli danej gminy do zdecydowania w drodze głosowania powszechnego o zakazie sprzedaży napojów alkoholowych.

Stało się to bez hałasu i rozgłosu, a nadewszystko bez dyskusji i krytyki ze strony „przeklętej" opozycji.

A ponadto dekretem z 24 października 1934 roku:

zniesiono zakaz sprzedaży napojów alkoholowych, zawierających ponad 45% alkoholu;

zniesiono ograniczenie ilości miejsc detalicznej sprzedaży napojów alkoholowych, określone dotychczas na 20 tysięcy;

zniesiono upoważnienie Rady Ministrów do stopniowego zmniejszania ilości miejsc detalicznej sprzedaży napojów alkoholowych;

zniesiono szereg ograniczeń co do miejsc sprzedaży napojów alkoholowych (przystanie statków i t. d.).

W roku 1931 (ustawa z 21 marca 1931 roku Dz. U. R. P. Nr. 51, poz. 423) „sanacja" przy wstydliwem milczeniu endecji (szynkarze!) przekreśliła 75% doniosłych przepisów ustawy przeciwalkoholowej z 23 kwietnia 1920 r., stanowiącej wzór najlepszej ustawy tego rodzaju, przedmiot naszej dumy narodowej i przykład dla wielu innych krajów — uchwalonej dzięki szlachetnej inicjatywie kobiet — działaczek społecznych. Podniesiono wówczas (w r. 1931) liczbę koncesyj alkoholowych do 20 tysięcy, utrudniono plebiscyty gminne w sprawie zakazu sprzedaży, zmniejszono odległość miejsc wyszynku od szkół, stacyj kolejowych, kościołów i t. p., zniesiono zakaz sprzedaży napojów alkoholowych w dni targowe, jarmarki, podczas odpustów i pielgrzymek; zniesiono dotychczasowe ograniczenia przed i poświąteczne, a zakaz świąteczny ograniczono do godzin od 6-ej do 14-ej; zezwolono na sprzedaż alkoholu na stacjach kolejowych i w wagonach restauracyjnych i t. d. Z największą energją wówczas posłowie i senatorzy P. P. S. występowali przeciwko projektowi „sanacyjnemu", prowadzącemu prostą drogą do ułatwienia rozpijania ludności pracującej. Przeciwko projektowi przemawialiśmy, nazywając rzeczy po imieniu, w komisjach i na plenum Sejmu i Senatu, posłowie Regen, Ciołkosz, Piotrowski i tow. sen. Kłuszyńska. Byliśmy jedynem stronnictwem, które w sposób najbardziej kategoryczny i nieprzejednany opowiedziało się przeciwko jakiemukolwiek ograniczaniu ustawy przeciwalkoholowej z dnia 23 kwietnia 1920 r.

Posłowie i posłanki z B. B. usypiali wówczas opinję publiczną obiecankami zmniejszania miejsc sprzedaży... w przyszłości i „ścisłego" wykonywania nowej ustawy po to, aby w kilka lat potem bez ceremonji unicestwić resztki ustawy przeciwalkoholowej, odbierając ludności prawo decydowania w swojej gminie o zakazie sprzedaży trucizny alkoholowej.

Wierzę, że w tej ważnej sprawie cała uczciwa opinja publiczna wyda — jedynie sprawiedliwy — wyrok potępiający.

Poseł *Henryk Świątkowski*

CORAZ BARDZIEJ SZERZY SIĘ W POLSCE SPRAWA ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA

Pragnę podzielić się z czytelniczkami naszego „Głosu Kobiet", sprawami dotyczącemi *macierzyństwa, małżeństwa i dzieci nieślubnych*. Coraz bardziej interesują szerszy ogół i to co jeszcze niedawno było tylko naszemi socjalistycznemi hasłami, a przeciętna inteligencja mało się niemi interesowała, lub nie miała odwagi i śmiałości o nich głośno mówić i pisać — to w ostatnich czasach zainteresowanie, a głównie odwaga cywilna robi duże postępy. Oto w dniu 25 listopada ub. roku odbył się w Krakowie *I-szy Ogólnopolski Zjazd w sprawie świadomego macierzyństwa* i związanych z tem ważnem zagadnieniem wielu innych spraw, jak: prawo małżeńskie, jak prawo o przerywaniu ciąży, jak ochrona dziecka nieślubnego, jak walka z prostytucją i inne. Zjazd ten urządziło *„Krakowskie towarzystwo krzewienia świadomego macierzyństwa"*, które w Krakowie i paru innych miejscowościach prowadzi poradnie dla kobiet, takie jak nasze *„Robotnicze Stowarzyszenie Służby Społecznej"*. Zostali zaproszeni na ten Zjazd kierownicy Poradni Świadomego Macierzyństwa, różni delegaci, przedstawiciele podobnych instytucyj, prasa i wybitni działacze społeczni na tem polu. — Nie brakło i nas, socjalistów, a mnie powołano na przewodniczącą całego Zjazdu, jako kierowniczkę pierwszej Poradni Świadomego Macierzyństwa nietylko w Warszawie, ale i w całej Polsce. Zjazd był bardzo ciekawy, śmiały, walczący odważnie z wszelkimi wrogami postępu, a szczególniej z klerem różnych wyznań.

Podam najbardziej interesujące nas uchwały Zjazdu, gdyż na wszystkie brak tu miejsca. A więc: 1) *Małżeństwo. Prawo małżeńskie powinno być jednakowe na całą Polskę*, a nie tak jak dotąd, po 15 latach niepodległości Polski, że inne są w Poznańskiem, inne w Małpolsce, inne w b. Królestwie, a jeszcze inne na Kresach. — W żadnem Państwie na świecie niema takiego prawa małżeńskiego, żeby zmuszać nieszczęśliwe małżeństwa do współżycia, gdy się nienawidzą i — są zgorszeniem dla swych dzieci. — *Niemoralne prawo nierozerwalności małżeństwa unieszczęśliwia tylko niezamożnych i biednych*, bo bogaci za grube pieniądze rozwodzą się. *Żądamy ślubów cywilnych i pełnego prawa do rozwodu*, przeprowadzonego przez sąd.

2) *Świadome macierzyństwo.*

Zbrodnię społeczną popełnia ten, kto wydaje na świat potomstwo chore, lub w takiej ilości, lub w takich złych warunkach, że nie zdoła je należycie wychować. — Macierzyństwo i ojcostwo muszą być świadome, a nie jako wynik ślepego instynktu, odpowiedniego dla zwierząt, a nie dla ludzi kulturalnych. *Należy szerzyć wśród kobiet uświadomienie o środkach ochronnych*, które powinny być *dostarczane bezpłatnie kobietom niezamożnym* w ubezpieczalniach, szpitalach i klinikach.

3) *Przerywanie ciąży.*

Choć sztuczne poronienia są złem, ale czasem są koniecznością i dlatego żądamy zmiany tych artykułów nowego prawa karnego, które pozwalają lekarzom przerywać ciążę tylko z powodu choroby. Żądamy, by *lekarz miał prawo dokonywać przerwanie ciąży do 3-ch miesięcy i z ważnych przyczyn materjalnych i społecznych*, jak: ubóstwo, wielka liczba dzieci i t. p.

4) *Ochrona Dziecka.*

Państwo powinno zapewnić *matce i dziecku należytą opiekę*. — Prawo, które dzieli dzieci na ślubne i nieślubne jest ze szkodą dla dziecka. *Żądamy zrównania praw dzieci nieślubnych z ślubnemi.*

5) *Walko z prostytucją.*

Bezrobocie i ciemnota są podstawą prostytucji, której istnienie *hańbi zarówno mężczyznę jak i kobietę* i stanowi główną przyczynę rozszerzania się strasznych

chorób wenerycznych. *Należy znieść* barbarzyńskie przepisy *reglementacji prostytucji* (to znaczy dawania prostytutkom książeczek rejestracyjnych i ciągania ich policyjnie do rewizji, gdy mężczyźnie wolno roznosić zarazę!): Należy zwalczać prostytucję przez polepszenie kobietom warunków bytu i bezpłatne leczenie chorób wenerycznych.

Jak widzimy, wszystkie powyższe uchwały są po naszej myśli powzięte, i jak na dzisiejsze kapitalistyczno-faszystowskie czasy bardzo postępowe, demokratyczne i głęboko uspołecznione. Gdyby w Polsce znalazła się większość tak myśląca i czująca, tobyśmy szybkim krokiem wyzwolili się z niewoli kleru i tysięcy przesądów, zbliżając się szybszem tempem ku lepszemu jutru.

Dr. J. Budzińska-Tylicka.

NARODZIE, CIESZ SIĘ!

Przedstawiciele rządu, prasa sanacyjna zapewniają społeczeństwo, **„że jest lepiej"**. Znaki na niebie i ziemi wskazują, że najgorszy okres kryzysu już minął, następuje pewne ożywienie w przemyśle, w handlu, rośnie liczba zatrudnionych. Cieszylibyśmy się, gdyby te twierdzenia były prawdziwe, bo poprawa życia gospodarczego, to kwestja o pierwszorzędnem znaczeniu dla klasy pracującej.

Sprawdzianem najpewniejszym, to liczba bezrobotnych. Urzędowo dochodzi do ***408.000***, a faktycznie kilka miljonów ludzi, mężczyźni, kobiety, dzieci, żyje w skrajnej nędzy, często pozbawieni nawet dachu nad głową. Tysiące dzieci bez domu, bez opieki, wędruje po całej Polsce, to stwierdza nawet prasa sanacyjna.

Pobory niższych urzędników i funkcjonarjuszy, jak i płace robotnicze spadły prawie o połowę, tak w miastach, jak i na wsi. Wzrosły wprawdzie pensje wysokich dygnitarzy, ministrów, często o 50 procent; pobory dyrektorów banków, kopalń, fabryk, dochodzą do fantastycznych wysokości, po 20 i 30 tysięcy miesięcznie. Właśnie te dochody na tle nędzy ogólnej są możliwe, nie dowodzą jednak wcale o poprawie sytuacji gospodarczej całej ludności.

Zaledwie **55 tysięcy** bezrobotnych pobiera nędzne zasiłki z Funduszu Bezrobocia, miljony pozbawione pracy, zwłaszcza całe młode pokolenie pozostawione na łasce losu.

Obniżył się niesłychanie poziom życia całego społeczeństwa, zwłaszcza na prowincji sytuacia jest wprost beznadziejna.

Jeżeli dodamy uczucie niepewności, lęk przed utratą pracy z powodów natury politycznej, mamy dokładny obraz warunków, w jakich żyje nietylko klasa pracująca, ale ogromna większość mieszkańców Polski.

Jak długo rząd i sfery, na których się opiera jako wytyczną główną głoszą stabilizację stosunków na najniższym poziomie, a więc obcinanie poborów i zarobków należy do głównych lekarstw na chorobę kryzysową, nie może być mowy o poprawie. Przeciętny zarobek ubezpieczonych w Kasach Chorych wynosi 100 zł. miesięcznie, a przecież daleko niższe zarobki są na porządku dziennym.

Robotnice w fabrykach włókienniczych zarabiają po 12 — 15 zł. tygodniowo.

W Polsce brakuje konsumentów, bo ludzie o tak małych dochodach nie mogą kupować nawet najniezbędniejszych rzeczy. Dlatego zapewnienia p.p. ministrów nie znajdą wiary; bo słowami nie można nakarmić głodnych; przyodziać obdartych i dać dach nad głową wszystkim wydziedziczonym.

KTO NIE SPEŁNIA OBOWIĄZKÓW WOBEC PRASY PARTYJNEJ I ZATRZYMUJE PIENIĄDZE SZKODZI INTERESOM KLASY PRACUJĄCEJ.

MIEJSKI ŻŁOBEK W RADOMIU — TO PIĘKNA SPOŁECZNA PLACÓWKA

Po 15 latach niepodległości Państwa Polskiego nie posiadamy jeszcze prawodawstwa dla dzieci nieślubnych, które z tego powodu są wszędzie u nas poniewierane, prześladowane wraz z ich nieszczęśliwemi matkami. Niegodni ojcowie dzieci nieślubnych nie ponoszą żadnej i dziurach, a nawet najokropniejsze ich czyny, to dzieciobójstwa... za co te matki skazują na więzienia, a nawet szubienicę... — nie pytając o ojca dziecka. Jeżeli mordowanie swoich własnych niemowląt jest rzadkością, to *podrzucanie* ich w celu wyzbycia się nadmiernego cię-



odpowiedzialności, bo chroni ich podłe prawo, które zabrania poszukiwania ojcowstwa, gdyż w najlepszych warunkach matka sądownie może uzyskać tylko niewielkie alimenty, to jest miesięcznie kilka lub kilkanaście złotych, o ile proces wygra. — Dlatego też śmiertelność dzieci nieślubnych jest wielka, ogromna, bo gdy w pierwszym roku życia ślubnych dzieci umiera 15 na 100 żywo urodzonych, to dzieci nie prawych umiera u nas 50 do 60-ciu na 100. Dodajmy jeszcze straszne zbrodnie, które nieszczęśliwe matki zmuszają do podrzucania na ulicy, po kątach

żaru — jest przestępstwem tak rozpowszechnionem, iż muszą istnieć specjalne instytucje miejskie, których zadaniem jest te „podrzutki" przygarnąć i otoczyć opieką wychowawczą i lekarską. Różnie u nas po magistratach ta opieka nad osieroconemi niemowlętami wygląda. Częściej źle, niedbale, nie po macierzyńsku, lecz po macoszemu troszczą się o te „bękarty", a najgorzej, kiedy to robią zakonnice, czy szarytki, które z natury swego klasztornego ducha i braku uczuć macierzyńskich biorą się do zupełnie dla nich nie odpowiadającego zadania.

Interesując się od wielu lat sprawą opieki nad dziećmi, a szczególnie nad nieszczęśliwemi podrzutkami i sierotami, zwiedziłam dużo takich instytucyj społecznych czy magistrackich u nas w Polsce i zagranicą, i rzadko kiedy mogłam się niemi zachwycać. Najczęściej, o ile na oko wyglądała ta opieka dobrze, to czuć było pewien przymus, formalność, często nawet obojętność i *nigdzie* nie spotkałam tyle serca, zapału i ideowości co w miejskim żłobku w Radomiu, którego jedną z fotografij tu w „Głosie Kobiet" zamieszczam. Widzimy na tej fotografji śliczne, zdrowe, wesołe, inteligentne twarzyczki 2, 3 i 4-ro letnich sierotek, które do sierocińca były przyniesiono w łachmanach przeważnie przez policjanta jako paromiesięczne lub parotygodniowe podrzutki, znalezione pod bramą lub nad rynsztokiem...

To wspaniałe przeobrażenie dzieciątka matki nędzarki, oszalałej z bólu i cierpienia, które kazało swe właśnie dziecko rzucać na los niepewny, na głód i chłód, to przeobrażenie wątłej wygłodniałej istotki w śliczne rumiane, zadowolone dziecię — to zasługa kierowniczki miejskiego sierocińca w Radomiu.

To ona — *nasza towarzyszka Mechowa*, oddana myślą, duchem i czynem pięknej idei ratowania nieszczęśliwych podrzutków najprzód od śmierci, — by następnie, przez troskliwą, fachową, inteligentną opiekę, dać społeczeństwu naszemu zdrowe, miłe, inteligentne zadatki przyszłego człowieka i obywatela.

Będąc w listopadzie z odczytem w Radomiu, z zachwytem zwiedziałam to prawdziwe śliczne, higjeniczne i miłe dla oka i serca gniazdo sieroce — w którem każda sala ma swój specjalny urok, nietylko dla oka lekarza, ale dla każdego, kto potrafi wyczuć myśl, serce i poświęcenie oddane przez *naszą towarzyszkę i naszą uczenicę kursów pielęgniarek*, kursów, prowadzonych w 1927 r. pod moim kierownictwem, a zorganizowanych przez R. T. P. D. i przez Centr. Wydział Kobiecy P. P. S. — Oby więcej w naszych szeregach było tak ideowych i energicznych działaczek i działaczy, a zwycięstwo idei socjalistycznych pokonałoby brutalność kapitalizmu i egoizm faszyzmu!

Dr. med. J. Budzińska-Tylicka.

NIESZCZĘŚLIWE DZIECI

Najtroskliwsza opieka rodziców, zwłaszcza matek, to podstawowe warunki przy wychowaniu dzieci. Miłość matki, najserdeczniejsze uczucie łączące dzieci z rodzicami, to wspomnienie towarzyszące człowiekowi przez całe życie.

Potworne stosunki w jakich żyją miljony rodzin, brak mieszkań, niemożliwość zaspokojenia najprymitywniejszych potrzeb dnia codziennego, z powodu bezrobocia, względnie bardzo małych zarobków, zmuszają kobiety do szukania pracy, chociażby najmarniejszej, za łyżkę strawy, czy stary łachman, byle jednak „coś" przynieść do domu.

Świętość rodziny, tak opiewana przez kler — leży w błocie ulicznem obdarta, oplwana, a ofiary tych tragicznych stosunków to dzieci, najnieszczęśliwsze z nieszczęśliwych.

Już małe dziewczynki pozostawione bez opieki znajdują amatorów lubujących się właśnie w dziecięcych wdziękach.

Kroniki dziennikarskie podają wiadomości o przerażającej nędzy moralnej zaniedbanych dziewczynek.

Zgwałcenia 10-letnich albo trochę starszych nie należą do wyjątków.

Kilka tygodni temu otruła się esencją octową 13-letnia uczenica szkoły powszechnej która po przewiezieniu do szpitala zmarła. Obdukcja zwłok wykazała, że miała ona wkrótce zostać matką.

O zgwałcenie nieletniej oskarżono sąsiada Wł. Królikowskiego. Rozprawa ujawniła, że przyczyną samobójstwa uczenicy było właśnie to, że miała ona niebawem zostać matką.

Królikowskiego uniewinniono, ponieważ sąd uznał, że w miejscu wskazanem

przez rodziców samobójczyni, jako miejsce dokonania gwałtu — w komórce pod schodami — nie można było dokonać tego przestępstwa, gdyż komórka jest zbyt mała, a obok są mieszkania z akustycznemi przepierzeniami, z poza których najmniejszy odgłos krzyku zaalarmowałby sąsiadów.

Jeżeli tego zbrodniczego czynu nie dopuścił się Królikowski, jak to orzekł sąd, to inny przestępca zgwałcił nieszczęśliwe dziecko.

Pod mostem Poniatowskiego mieszkała para „kochanków". On liczył lat piętnaście, ona lat jedenaście.

Dziecko to uprawiało nierząd, a zarobione pieniądze oddawało „kochankowi".

Łatwo sobie wyobrazić w jakiem środowisku wychowywały się te dzieci, na co patrzyły od kolebki. Nie można przecież zastosować wyrażenia o „upadku", bo pewnie nigdy nie zaznały ani chwili szczęścia czy spokoju „w domu", jeżli wybrali arkady mostu na mieszkanie i zarobkowanie na ulicy, po nocach.

Nietylko w stolicy dzieje się dzieciom taka straszna krzywda. W Mławie, małem prowincjonalnem miasteczku, panowie zabawiali się z małemi dziewczynkami, zapraszali do siebie, częstowali cukierkami, dawali nawet pieniądze.

Podobno wkroczył prokurator, ale chociaż już prawie dwa lata upłynęło od ukazania się wiadomości o tych „zabawach" w „Robotniku" do rozprawy jeszcze nie doszło.

Na opiekę dla dzieci opuszczonych, zaniedbanych pieniędzy nie ma. Są przecież ważniejsze sprawy jak nędza moralna i materjalna tysięcy dzieci. Rodzi się w Polsce prawie pół miljona dzieci rocznie. Towaru tego na rynku dużo, ceny bardzo niskie.

Ile obłudy w pięknej frazeologji o dzieciach i młodzieży, tej przyszłości narodu. Nie buduje się dla nich szkół, nie mają zapewnionej opieki rodzicielskiej czy społecznej, staczają się na dur upadku.

Nieszczęśliwe dzieci!

D. K.

ŻONA CZY NIEWOLNICA

„Głos Kobiet" jest jednem jedynem w Polsce proletarjackiem pismem kobiecem.

Za pośrednictwem tego pisma możemy my kobiety, proletarjuszki porozumiewać się, możemy udzielać sobie rad jak zwalczać zło, łączyć się jakgdyby w jedną rodzinę, wypowiadać swoje bóle i cierpienia.

Bo któż więcej cierpi od nas robotnic i żon robotników?

Największy ciężar jaki spada na klasę pracującą w postaci bezrobocia i zbyt małych zarobków, dźwigamy my kobiety.

A my wciąż jeszcze śpimy snem naszych babek prababek, wciąż jeszcze tkwimy w tem przekonaniu, że kobieta jest stworzona po to jedynie, aby rodzić dzieci, pracować od rana do nocy i być posłuszną woli męża. Słowem być niewolnicą nietylko kapitału, który nas wszystkich wyzyskuje na wszelki możliwy sposób, ale zarazem być niewolnicą własnej rodziny.

Tak było od wieków, że żona była uległą, nie śmiała się nigdy sprzeciwić w niczem swojemu mężowi, znosiła jego kaprysy, jego wola i rozkaz były dla niej święte. Mąż dla żony był czemś wielkiem — bóstwem niemal.

Mąż mógł żonę porzucić, wypędzić z domu, mógł ją żartem lub idąc o zakład odstąpić innemu, mógł ją bić, krzywdzić, a ona to wszystko znosiła pokornie.

Dziś się nieco warunki zmieniły. Dziś już kobieta ma niby równe prawa, (owszem ma prawo głosu, może zasiadać w Sejmie) a jednak daleko jej jeszcze do równości.

Utarło się powszechne mniemanie u mężczyzn, że kobieta niema rozumu, że nie jest zdolną do myślenia, że niby jest istotą niższego gatunku.

W rzeczywistości tak nie jest, czego

mamy dowody chociażby takie, że kobiety są lekarkami, literatkami, wybitnemi działaczkami społecznemi i t. d. A że jest ich znacznie mniejsza ilość jak mężczyzn, to jest jedynie winą samych mężczyzn, ponieważ nie dopuszczali kobiet do niczego, oraz ustroju jaki dotychczas istnieje.

Przytem kobieta jest obarczona dziećmi, gospodarstwem domowem od czego mężczyzna jest wolny. Rozumie się samo przez się, że kobieta wobec takiego stanu rzeczy nie może się rozwijać, bo ma umysł przemeczony pracą i zajęty troskami.

Mąż - robotnik, mający pracę chociaż i bardzo mało płatną, czuje się panem i władcą względem żony. Uważa, że żona jest darmozjadem, nierobem, ponieważ nie zarabia. To się nie liczy, że żona musi przygotować pożywienie dla męża i całej rodziny, że musi posprzątać, uprać, zreperować, wychowywać dzieci, że jest przemęczona, taka praca się nie liczy, bo za nią nie płacą. Ale zastanówmy się dobrze nad tem, a napewno dojdziemy do wniosku, że kobieta często więcej pracuje niż mężczyzna, tylko że ta praca nie jest należycie oceniona.

Wielu mężczyzn, wiedząc, że dziś kobiecie jest trudno znaleźć pracę starają się ją upokorzyć przez wyliczanie pieniędzy na utrzymanie, przez wymówki, że wiele traci, że nie umie oszczędzać, że nie zarabia i t. d.

Mało tego, że nieszczęśliwa kobieta - żona sama się dręczy, zabija myślami, że żyć ciężko, że nie można związać końca z końcem, że dzieci są głodne i obdarte, to jeszcze te udręki moralne ze strony męża są bardzo przykre. W urzędach, różnych zakładach i fabrykach o pracę bardzo trudno a troska o dzieci zmusza do znoszenia takich upokorzeń. Kobiety są słabsze fizycznie, a ciąża, porody, wychowanie dzieci, często choroby (nierzadko spowodowaną przez mężczyznę) nie brane są w rachubę.

Mężczyzna przeważnie nie wierzy, że kobieta jest zmęczona, może potrzebuje spokoju, odpoczynku. Nie, ona zawsze i na wszystko musi być gotową, posłuszną, żeby się nie narazić mężowi.

W rodzinach bezrobotnych przeważnie tylko zapobiegliwość kobiet ratuje dzieci od śmierci głodowej. A pracujące kobiety utrzymują swoich mężów, często ludzi młodych i zdrowych i całkiem pewnie nie są oni narażeni na tak upokarzające traktowanie, jak się to dzieje z kobietami.

Nie można więc mówić poważnie o tem, że kobiety w klasie pracującej są już wyzwolone z niewoli, że są równouprawnione w rodzinie.

A więc kobiety, rozważcie, czy prawdą jest to co napisałam tutaj, może która z Was zabierze głos w tej sprawie.

Wypowiadajmy się w naszem piśmie jak która umie i może, niech każda mówi co ją boli, może wspólnie znajdziemy środek na nasz ból, krzywdę i niedolę.

Ja ze swej strony powiem, że nie powinnyśmy tak bardzo ulegać, nie dajmy poniewierać sobą, każmy uszanować naszą godność kobiecą.

Bądźmy żonami, przyjaciółkami, a nie niewolnicami!

B. K.

CUKIER KRZEPI

Najpotężniejszą organizacją lewiatańską jest związek cukrowników, cieszy się też poparciem rządu.

Znane są pensje dyrektorów banku cukrownictwa, dochodzące do setek tysięcy złotych rocznie i dywidendy, tantjemy dla członków rad nadzorczych.

Premjerzy rządów sanacyjnych od p. Prystora począwszy ciągle mówili o konieczności *zamknięcia nożyc*, to znaczy o obniżeniu cen artykułów przemysłowych skoro ceny produktów rolnych spadły niżej opłacalności gospodarstw rolnych.

W ciągu ostatnich dwóch lat obniżono bardzo nieznacznie cenę cukru. Cukrownicy powetowali sobie rzekome straty, przez obniżenie ceny buraków. Uderzyli po kieszeni i tak zrujnowanych rolników

i przez obcięcie płac robotniczych, przy ograniczeniu produkcji, unieruchomiając mniejsze cukrownie, co pozbawiło pracy setki robotników. Od 1-go września 1934 r. rząd ustalił nową obniżkę ceny cukru na 1 zł. 20 gr. Tymczasem ustalono cenę 5 gr. wyższą, pozostawiając tę różnicę cukrownikom na przeciąg czterech miesięcy. *Biedni cukrownicy zarobili „tylko" 5 miljonów.* Z kieszeni konsumentów dano podarunek najsilniejszej organizacji, kapitalistom, którzy umieją chodzić koło swoich interesów. Od 1 stycznie cena cukru miała być obniżona o 5 gr. t. z. z 1 zł. 25 gr. za 1 kg. na 1 zł. 20 gr.

Tymczasem zgłosił się rząd i zabrał całą różnicę. Jest to nowy podatek w sumie 16 miljonów 500 tysięcy złotych rocznie.

W Anglji polski cukier kosztuje 6½ gr. kilogram, w kraju płacimy 1 zł. 25 gr. Dajemy podarunki Anglikom w sumie dziesiątków miljonów rocznie. W roku 1934 zapłacili przeszło 50 miljonów mniej, jak za tę ilość sprzedaną w kraju otrzymanoby. Cukier należy do niezbędnych artykułów pierwszej potrzeby. Konsumcja spada z roku na rok i w Polsce spożywa się na głowę ludności znikome ilości cukru. Ludność wiejska nie kupuje cukru, chyba dla chorych i na wielkie święta, a w Anglji cukrem karmią świnie. Mogą sobie na to pozwolić skoro kupują go za 6½ grosza czyli płacą prawie tyle co w Polsce za jedną bułkę.

W każdym kilogramie cukru od nowego roku płacić będziemy *43½ gr.* podatku.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY

TOW. JENNY L. ADAMSON OBDARZONA NAJWYŻSZEM ZAUFANIEM PARTJI.

W żadnej partji socjalistycznej kobiety nie zajmują tak wybitnych i odpowiedzialnych stanowisk jak w angielskiej Partji Pracy.

Tow. *Susan Lawrence* była pierwszą kobietą, którą wybrano na przewodniczącą Komitetu Wykonawczego, najpotężniejszej partji robotniczej. Na ostatnim Kongresie wybrana egzekutywa powołała *tow. Adamson* na zastępczynię przewodniczącego.

Według zwyczajów obowiązujących w partji angielskiej *tow. Adamson* w następnym roku obejmie stanowisko przewodniczącego potężnej partji, która sięga po władzę w Anglji.

Socjalistki w Anglji biorą najczynniejszy udział w pracach partji, zachęcone uznaniem i najdalej idącem poparciem czego oczywistym dowodem powierzenie tak bardzo odpowiedzialnych stanowisk.

Tow. Adamson jest członkinią prezydjum Socjalistycznej Międzynarodówki Kobiecej.



MARJA S. SUTHERLAND
Sekretarka Generalna
Socjalistycznej Organizacji Kobiet
Partji Pracy w Anglji.

ANGLJA

Doroczna konferencja socjalistek angielskich odbyła się w Chettenham.

Sprawozdanie z działalności wydane zostało w broszurze, która daje wyobrażenie o rozroście organizacji kobiecej, która posiada już obecnie 1604 oddziałów. Nietylko jednak ilościowym wzrostem mogą się pochwalić nasze towarzyszki, ale i skutecznością swej akcji.

Obecnie wydziały kobiece odgrywają już wielką rolę w życiu partji robotniczej angielskiej. One to rozpowszechniają wszystkie wydawnictwa partyjne i biorą nader czynny udział w akcji wyborczej, dzięki czemu ostatnie wybory samorządowe były bardzo pomyślne. W Radzie miejskiej Londynu kobiety stanowią 25 proc. Poza tem prowadziły ankiety nad skutkami bezrobocia i kryzysu, organizowały w ciągu całego miesiąca obchody „Dnia Kobiet" i prowadziły szkoły wakacyjne dla robotnic oraz wykłady sobotnie.

Poza sprawami organizacyjnemi wygłoszone były 2 referat:

Pierwszy o ustaleniu pokoju wygłosił towarzysz Henderson, wzywając gorąco wszystkie kobiety do wytężonej propagandy pokoju, opartej na międzynarodowej solidarnej współpracy, drugi — w sprawie ubezpieczenia na wypadek choroby i koniecznych reform w tej dziedzinie.

Pozatem poruszane były kwestje regulacji urodzin, walki z faszyzmem, środków przeciwdziałania bezrobociu oraz obronie prawa kobiet do pracy. Zgromadzony drogą ankiety materjał o wpływie bezrobocia na zdrowie wykazuje nędzny stan odżywiania rodzin, co odbija się fatalnie na dzieciach. Konferencja w szeregu wniosków domaga się też podwyższenia zapomóg dla bezrobotnych.

DO WALKI Z WOJNAMI

ARMJA TO WOJNA. Podobnie jak kłótnia prywatna kończy się dramatem, ponieważ w szufladzie leży nabity rewolwer, tak samo konflikt między państwami zmienia się w wojnę gdy mają one armje i sztaby generalne na swoje usługi.

APEL KWAKRÓW. Stowarz. Przyjaciół wydało w Londynie 2 lipca 1934 r. odezwę, w której czytamy m. in.:

„Jesteśmy głęboko przekonani, że naród nasz powinien pokonać lęk i dać światu przykład całkowitego rozbrojenia. Taki akt wiary dałby światu nową nadzieję i odwagę, zmieniłby atmosferę i umożliwiłby to wzajemne zrozumienie, którego oczekują ludy ziemi...

Trzeba aby jakiś naród dał przykład! Umiemy ryzykować wojnę, umiejmy zgodzić się na ryzyko pokoju. Odwołujemy się do wszystkich mężczyzn i kobiet, by odważnie i z wiarą rzucili się w tę wielką przygodę".

UPRASZAWY O WYRÓWNANIE RACHUNKÓW ZA ROK 1934

MILITARYZACJA DZIECI WE WŁOSZECH. Na mocy decyzji włoskiego min. oświaty inspektorzy, dyrektorzy i nauczyciele szkół powsz. zobowiązania będą do udzielania lekcji w mundurach oficerskich. Inspektorkom, dyrektorkom i nauczycielkom nakazuje się noszenie uniformu kierowniczek balilli nawet jeśli do niej nie należą.

Nic dziwnego, że Lloyd George oświadczył w przemówieniu wygłoszonem w City Temple dnia 10 października ub. r.: „Czyście czytali niezwykłą deklarację Duce? Mówi on o mobilizacji dzieci od lat 7". Jeśli inne narody europejskie pójdą jego śladem ujrzycie niebawem we wszystkich szkołach napisy: „Dzieci, zabijajcie się nawzajem!"

WOJNA GAZOWA. „Dotychczasowe dążenia do wynalezienia idealnej maski, chroniącej przed każdym znanym i nieznanym gazem i przed tego rodzaju sposobami walki nie wydały zadowalających rezultatów". — „Rachuba na humanitaryzm w przyszłej wojnie byłaby tragicznym błędem". („Przyszła wojna" gen. Wł. Sikorskiego).

TEROR HITLEROWSKI. Przed t. zw. „Tryb. Ludowym" w Berlinie stanęli oskarżeni o zdradę stanu przebywający już zgórą rok w więzieniu członkowie partji socjalistycznej: Kohler, Zweiling, Liebermann i 22 innych. Niektórym z nich grozi kara śmierci.

HANDLARZE ŚMIERCIĄ. We wszystkich krajach świata przemysł zbrojeniowy wytwarza niebezpieczeństwo wojny. Schneider, Krupp, Vickers etc. stanowią jeden wielki koncern międzynarodowy. Wszyscy oni wyzyskują uczucia nacjonalistyczne różnych krajów, aby przeforsować zbrojenia państwowe i zwiększać swoje zyski. Popierali oni Hitlera, ponieważ „rewolucja" narodowo-socjalistyczna rzuciła hasło „dozbrojenia" Niemiec. Niepodobna się spodziewać rozbrojenia, póki państwa wysyłają do Genewy zamaskowanych przedstawicieli przemysłu amunicyjnego.

AMERYKA. Dwadzieścia pięć tysięcy studentów urządziło strajk jednogodzinny w celu zaprotestowania przeciw przygotowaniom do wojny. Mimo gróźb władz uniwersyteckich i skonsygnowania znacznej ilości policji manifestacja odbyła się w zupełnym porządku.

ŻADNE ZŁO, którego chcielibyśmy uniknąć zapomocą wojny, nie jest tak wielkie, jak sama wojna. (Bertrand Russell).

Wanda Wasilewska

WIGILJA

Anna wyjrzała przez okno. Mrok już rozlewał się po błotnistem podwórzu, gdzieniegdzie tylko lśniły jaśnie kałuże wody.

Westchnęła. W izbie było zimno. Bodaj że od tygodnia nie paliło się w piecu. Wiszące na ścianie garnki szczerzyły swoje puste wnętrza, jakgdyby z drwiną.

— Mamo!

Mała Zośka i starszy od niej o dwa lata Tosiek bawili się pod zimnym piecem zwleczonemi z podwórza kamykami i wiórami, przyniesionemi z warsztatu sąsiada stolarza. Już, już miała ofuknąć dzieci, że śmiecą, ale się powstrzymała. Właściwie co miały robić? Lepiej, że się zajęły tem śmieciem i nie wyglądały tak niecierpliwie kolacji.

— Co chcesz, Zosiu?

— Zaświęciłabyś, mamo, lampę.

Wzięła lampkę naftową i przyjrzała się jej pod słabe światło, sączące się jeszcze z okna. Odrobina nafty chlupotała na dnie.

Na jutro już nie wystarczy — pomyślała, ale machnęła ręką. Skręciła tylko knot, jak się dało najbardziej i przy wątłym płomyczku siadła na kufrze, cerować podarty fartuch.

Strajk trwał już drugi miesiąc. Zjedli wszystko, co się dało zjeść. Sprzedała kapy z łóżek, potem poszło i jedno łóżko. Sprzedała swoją odświętną suknię, wszystkie łachy, na jakie się tylko znalazł amator. Dawali byle co, bo wiedzieli, że trzeba — na chleb. Teraz nie było nawet czego sprzedać.

Wargi kobiety, blade, bez kropli krwi zacięły się w wąską, twardą linję. Nauczyły się tak zacinać — przez lata biedy, a nadewszystko przez te ostatnie, straszliwe dwa miesiące strajku.

Trzeba się było zaciąć — żeby nie skusiła robota, która czekała tam, w fabryce za czerwonym murem. Jaka była, to była, ale znaczyła przecie — chleb.

Trzeba się było zaciąć, żeby się nie rozpłakało serce, patrząc na dzieci, myszkujące po kątach za jakąś zapomnianą, zeschłą skórką. Żeby pokazać zawsze mężowi spokojną, zdecydowaną twarz.

Dni wlokły się bez końca. Bezczynni ludzie łazili, jak muchy na jesieni, słabi i nie wiedzący, co z sobą począć. Dłużyły się godziny, które przywykło się spędzać w huku fabrycznej hali. Teraz było cicho.

Było cicho już dwa miesiące. Zacięli się ludzie. Zajadle, uparcie walczyli o swoje prawo.

Zacięto się i tam, za wysokim, czerwonym murem, w dyrektorskim domu. Przejeżdżała lśniąca dyrektorska limuzyna ulicami miasteczka, chlapiąc błotem na przechodniów, jakby na drwiny i wzgardę. Przyjmował pan dyrektor gości, chcąc pokazać, jak mu to dobrze, jak o nic nie dba. Szeroką smugą padało elektryczne światło przez muślinowe zasłony firanek w ciemne, martwe uliczki, którędy zrzadka przechodzili wynędzniali, głodni ludzie.

Zacięło się miasteczko. Dość już było pracy ponad godziny, poniżej wszelkiego cennika. Dość już było wydalania i redukcyj, jak się panu dyrektorowi spodobało. W wysprzedanych z wszystkiego izbach siedzieli ludzie, nienawistnie patrząc na lejące się z dyrektorskich okien smugi światła. Musieli, musieli przetrzymać.

— Mamo, a na kolację co będzie?

— Ziemniaki są.

— Zimne?

— Zjesz i zimne. Nie wiesz, że strajk?

Twardo, ostro mówiła do dzieci. Żeby się nie rozpłakać z żalu, nie zanieść łkania nad tą biedotą. Ale dzieci rozumiały, że jest strajk. Wiedziały, co to znaczy. Dzieliły się grzecznie suchą kromką chleba, albo zimnym ziemniakiem.

Posłyszała kroki w sieni. Ciężkie, powolne. To mąż wracał. Jakoś dziwnie długo marudził przy drzwiach. Otworzył.

— Zamykaj, zamykaj! Zimno ciągnie!

Zauważyła odrazu, że Piotr jakoś dziwnie wygląda. Niepewnie podszedł do stołu.

— Nic się nie bój, Hanka! Już nie umarzniemy! Wnet se napalisz w picu, aż będzie trzeszczeć!

Zatoczył się zlekka i oparł o stół. Przerażone dzieci stłoczyły się w kącie.

— Co ty mówisz, Piotrek? Upiłeś się!

— Nie trailuj, nie. Kieliszeczek wypiłem — i szlus. Zośka, Tosiek, chodźcie no, obwarzanków wam tata przyniósł!

Anna postąpiła krok naprzód. Słabe światło lampy padło na jej młodą jeszcze, ale porytą bruzdami twarz. Dzieci nie ruszyły się ze swego kąta.

Piotr mozolnie wyciągał z obszarpanej kieszeni okrągłe, usiane czarnemi znaczkami maku obwarzanki.

— Piotr!

Przenikliwie, ostro zabrzmiał głos kobiety. Mąż podniósł głowę i popatrzył na nią uważnie.

— Nie drzyj się, Hanuś. Nie widziałaś nigdy obwarzanków? Już po biedzie!

— Kto cię tak uczęstował?

— A trafił się taki. Już dość tego, Hanka. Święta sobie zrobimy, jak się patrzy, zaliczkę dostanę, obiecał...

— Kto obiecał? — spytała schrypniętym głosem.

— Filipczak niby... Ale nie Filipczak. Dyrektor powiedział, że jak maszynowi do roboty póidą...

Osunął się ciężko na stojący pod ścianą kufer, którego nikt nie chciał kupić, bo był cały stoczony przez robaki.

Jednym ruchem ręki zmiotła na ziemię złociste krążki obwarzanków. Poleciały po podłodze. Zośka popełzła za niemi na kolanach, ale Anna ze złością kopnęła je dalej, aż się potoczyły pod samą ścianę.

— Nie rusz!

Zośka przysiadła, przerażona.

— Za obwarzanki chciałeś nas sprzedać? Za kieliszek wódki? Za święta?

— Jakże, Hanka..., — mamrotał niewyraźnie plączącym się od wódki językiem.

— Pierwiej zdechnę, ja i dziecka, nim takie obwarzanki będziemy jeść, słyszysz? Jak chcesz do roboty iść, to ja się razem z niemi z chałupy zabiorę, słyszysz? Z Judaszem siedzieć nie będę, słyszysz? Jagońscy sześcioro mają, a on do roboty nie leci! U Zuziaka pięcioro, a w komitecie siedzi! Tobie widać tylko tak już dopiekło, tylko ty nie masz co do gęby włożyć! Przyjaciela sobie znalazł, Filipczaka! Dyrektorskiego pieska!

— Przecie nie o siebie mi się rozchodzi... Dzieciom na święta...

— O nas ci się rozchodzi? O mnie? Żebym się ze wstydu spaliła? O dzieci, żeby je każdy na ulicy palcem wytykał? O święta się mu rozchodzi, jaki to! Na święta się nażresz, za dyrektorską zaliczkę, a po świętach co będzie? Znów wypłatę przyniesiesz, że niewiadomo, co z nią robić, którą dziurę najpierw zatkać? Znów ludzi wywalać będą? Nie bój się,

i na ciebie kolejka przyjdzie! Żebyś wiedział, jutro na zgromadzenie lecę, opowiem, jak to za wódkę i obwarzanki ludzi sprzedajesz! Dwa miesiące strajku Filipczakowi przehandlowujesz, z całej fabryki pierwszy do roboty lecisz!

— Swięta, myślałem...

— Ty mi świętami oczu nie wykłuwaj! Jak ksiądz z ambony na baby krzyczał, że chłopom dają strajkować, tośmy wszystkie z kościoła wyszły! Takeś to do świąt przywykł, tak ci się po gębie przelewa, kiedy robisz, że już nie strzymasz bez świąt, co? Ja tu cały dzień z dziećmi w domu siedzę, do mnie się drą, żeby dać jeść, nie do ciebie! A przecie nie popuszczę swego! Jakeś się taki dyrektorski sługa znalazł, to się zabieraj stąd! Ja ta przetrzymam, choćby na wiórek przyszło wyschnąć, swego nie popuszczę! Musi drań dać, co się ludziom należy!

Pobladł. Zamgliło go od wódki, od kiełbasy, zafundowanej przez Filipczaka, zjedzonej na próżny oddawna żołądek. Porwał go znagła płacz, już nie wiedział, co ma z sobą począć. Przypomniał mu się chrypliwy szept Filipczaka, jego namowy, smak kiełbasy, pieprzny i posilający. No i ta, nawpół już dana obietnica...

Ale żona położyła mu dłoń na ramieniu.

— Nic, Pietruś, nic. Przecie do roboty nie pójdziesz?

Nie, nie można było. Z kąta patrzył Tosiek wielkiemi, zdumionemi oczyma. Zrobiło mu się nagle niewymownie wstyd dzieci.

Powalił go na twardy kufer niepohamowany płacz. Na włosach czuł spracowaną dłoń żony. I tak usnął.

***

— Mamo, to dziś wilja?

— Ano tak, dziecko, dziś.

— Tamtego roku, toś ciasto piekła...

— Ale teraz jest strajk — powiedziała twardo matka.

— Długo jeszcze? — zagrymasiła Zosia.

— Aż dyrekcja ustąpi.

— Po świętach?

— Może po świętach.

Gdzieś na ulicy wszczął się gwar.

— Co to, mamo?

— Poczekaj, zobaczę.

Wyszła przed próg i serce zabiło jej mocniej. Ku fabryce grupkami ciągnęli ludzie

— Co się stało?

— A to nie wiecie? Dyrekcja umowę podpisuje. Delegaci już poszli.

Zachwiała się. Przycisnęła dłońmi mocno bijące serce. Wróciła do domu i radośnie zakrątnęła się po izbie. Ale wszystko leciało jej z rąk. Zarzuciła na siebie chustkę i pobiegła do sklepiku. — Moja pani Galińska, da mi pani chleba i śledzi? Za dwa dni mój idzie do roboty!

Sklepiczarka zamruczała niechętnie. Ale przecież z tych ludzi żyła. Wiedziała — wypłacą.

Kiedy wieczorem jedli śledzie i zagryzali chlebem, Anna patrzyła na męża.

— No, widzisz, przecie nie jesteśmy głodni w wilję.

Pochylił głowę, zawstydzony.

— I nie za judaszowe pieniądze — dodała, krając jeszcze po jednej kromce.

— To przez ciebie.

— Co tam, przezemnie. Trzymaliśmy się dwa miesiące, tośmy wytrzymali do końca. Raz ten temu, a drugi ten temu pomoże. Towarzysze przecie jesteśmy.

Uśmiechnęła się. A jemu tak dziwnie się wydało — bo przecież to była prawda. Była towarzyszką życia, towarzyszką pracy i towarzyszką walki.

Pod redakcją DOROTY KŁUSZYŃSKIEJ
Redaktorka odpowiedzialna: APOLONJA RYBAKOWA
Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy P. P. S.
Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Warecka 7, tel. 230-41

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.